

**WARSZAWA. Maria Dąbrowska z impetem, ale radośnie rzuca „Kurierek” na stolik.**

Na pierwszej stronie dzisiejszego „Kuriera Warszawskiego” bije w oczy tytuł ogromny: *Przeciwko krzywdzie*. Pisarka natychmiast siada do lektury, czyta półgłosem:

– „Morze głów ludzkich osiemdziesięcioletniej masy uczestników narodowej manifestacji zalało po obu stronach Sukiennic olbrzymie połączenie prastarego krakowskiego rynku. Po godzinie jedenastej z wieży mariackiej odezwały się rzewne tony *Boże, coś Polskę* i *Roty* Konopnickiej. Melodie w lot podchwycił tłum. Mężczyźni obnażyli swe głowy, kobiety płakały. Wnet cisza zaległa rynek. Na mównicę wystąpili, oznaczeni przez wspólny komitet, delegaci. Na każdej trybunie mówca odczytał uchwalony przez komitet tekst ślubowania. Końcowe ustępy ślubowania powtórzyła chórem publiczność stojąca z odkrytymi głowami i wzniesionymi rękoma, przysięgając ze łzami w oczach, a z mocnym postanowieniem w sercu, walczyć do ostatniej kropli krwi o prawa narodu”.

Dąbrowska przypomina sobie, jak przed kilkoma dniami wstała w dobrym usposobieniu i nie myśląc o tym, co się dzieje wokół, tak jak lubi, zanurzyła się w literaturze. Czytała wtedy Dickensa.

Potem wyszła na spacer Krakowskim Przedmieściem. Chociaż był luty, chmurny i wietrzny, ciepło przychodziło wyraźne.

Nagle ktoś jej wcisnął dodatek nadzwyczajny. Tytułu gazety już nie wspomni. Ważniejsza była wiadomość, że polskie oddziały Dowbora-Muśnickiego zajęły Smoleńsk. Zastanawiała się wtedy, czemu nie idą do kraju. Gdyby tu przybyli, to samo ich przyjście zniosłoby okupację niemiecką.

Zadziwienie zamieniło się w przerażenie, gdy kilka dni później przyszły okropne wieści o pokoju z Ukrainą. Granica z tym nowym, dziwacznym krajem ma przechodzić przez dawne Królestwo, a Chełmszczyzna ma być oddana Kijowowi. Zanotowała wtedy:

„Prawdziwy cios w serce. Ukraińcy mogą powiedzieć o sobie, że są tymi, co postawili na swoim. Tak się robi interesy na wielkich konfliktach świata. Na co przelewać krew. Jakże tu nie być Polakiem, gdy naprawdę to naród bardzo nieszczęśliwy. Co za upokarzające losy gnębią nieszczęsną Polskę. Pomyśleć sobie – Ukraina traktowana jako mocarstwo i my dopraszający się łaski słowa doradczego w Brześciu. Dopraszający się po antyszambrach Wiednia i Berlina”.

Nic dziwnego, że po tych smutnych dniach te wieści radosne, które przychodzą z Krakowa, zmieniają jej nastawienie. Znowu wierzy, że Polakom i Polsce się uda. Tym bardziej że po chwili przychodzi wiadomość o ustępstwie rządu austriackiego co do Chełmszczyzny. Dąbrowska zawsze zachwycała się Galicją.

Zapisać sobie, że użyto przecież wszelkich środków obrony i protestu, jakimi tam rozporządzano. Trzeba wystawić pomnik Galicji. Ale zwątpienie jej nie opuszcza: „Podobno Dowbor-Muśnicki w porozumieniu z Niemcami jest, ale czyż oni pozwolą mu wrócić pod sztandarami do kraju?”

**POZNAŃ. Dziś, 24 lutego nad ranem, po kilku dniach od zakończenia druku ulotek** z hasłami przeciw traktatowi w Brześciu, ludziom Wierzejewskiego udaje się zebrać grupę do rozlepiania ulotek.

To poznańscy skauci.

\*

Prowincja Poznańska ma wiele cech innych zaborów, ale decydujące są różnice. Owszem, są organizacje młodzieżowe. Przed wojną działalność patriotyczną w zaborze pruskim – nielegalną wedle niemieckiego prawa – prowadzą głównie te powiązane z endecją – Zet, Związek Młodzieży Polskiej, Towarzystwo Tomasza Zana. Ale gdy wybucha Wielka Wojna, połowa ich członków trafia w szeregi armii.

Poznań w sierpniu 1914 w przeciwieństwie do Krakowa, Lwowa czy nawet Warszawy oklaskującej idących na front Polaków w mundurach czy to austriackich, czy moskiewskich nie wpada w euforię. Tu polityka pruska zbyt się dała we znaki Polakom, aby chcieli szybkiego zwycięstwa Berlina, bo wiadomo, że jego konsekwencją byłaby dalsza germanizacja tych ziem.

Na szczęście silne jest tu harcerstwo. Już na początku XX wieku związane z ruchem skautów Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” kupuje działkę przy ulicy Wielkie Garbary 53 z kamienicą, za którą jest łąka – idealne boisko.

Tak zaczyna się ruch sokoli i skautowski w Poznaniu. Młodzież ta pozostanie w mieście podczas wojny i to oni zapoczątkują niepodległościową konspirację.

Jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny powstaje w Poznaniu kwatera skautowa – organizacja, która jednoczy większość polskich drużyn harcerskich. Komendę obejmuje Henryk Śniegocki, dziś w pierwszej dziesiątce zakładającej POW Zaboru Pruskiego. Skauci uczestniczą wtedy w kursach konspiracyjnego szkolenia wojskowego w podpoznańskich lasach, między innymi w Puszczykowie.

Niezależnie od tego, kto działa w jakiej organizacji, młodzi widzą bezsens przedłużającej się wojny. Liczba osób, które nie chcą iść do armii, rośnie lawinowo. Raz – z racji porażek na frontach zachodnich. Dwa – z racji antypolskiej polityki prowadzonej w Poznaniu.